OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Piątek 6 listopada 1936 r. | Nr. 312

Roosevelt ponownie obrany

prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej?

LONDYN (PAT.) Dotychczasowe nieoficjalne wiadomości z Ameryki wskazują na to, że Roosevelt uzyskał niebywałe wprost zwycięstwo. Większe jeszcze, aniżeli w r. 1932.

Z 48 stanów amerykańskich aż 45 wypowiedziało się za Rooseveltem, a tylko 3 za Landonem. Roosevelt zapewnił sobie w kolegium wyborczym 519 głosów, Landon uzyskał zaś 12.

Landon sam oficjalnie przyznał wczoraj nad ranem, że jest pobity i uznał zwycięstwo Roosevelta.

Również wybory do izby reprezentantów i częściowe wybory do senatu wypadły dla Roosevelta korzystnie. Aczkolwiek jeszcze danych nie ogłoszono, to jednak wiadomo, że demokraci odnieśli decydujące zwycięstwo nad republikanami.

Cały szereg stanów uważanych dotychczas za bastiony republikanów, zdobyty został przez demokratów.

Na przykład w stanie Nowy Jork, w którym republikanie uchodzili za niewątpliwych zwycięzców, Roosevelt otrzymał, jak dotychczas, 746 tys. głosów, Landon — tylko 446 tys.

W Pensylwanii, która od r. 1865, od czasu wojny domowej, nie głosowała nigdy za demokratami, i jest rodzin-



ROOSEVELT

nym stanem Landona, oddano już na Roosevelta 608 tys. głosów, na Landona — tylko 448 tys.

Podobnie również stany Kansas, Massachusetts i Connecticut, które stale głosowały za republikanami, wypowiedziały się tym razem za Rooseveltem.

WASZYNGTON (PAT.) W kołach politycznych z powodu zwycięstwa wyborczego Roosevelta panuje przekonanie, iż prezydent po zakończeniu okresu wyborczego wprowadzać będzie w życie jeszcze energiczniej niż dotychczas swój plan polityki gospodarczej i społecznej, licząc się z tym, że obecną jego kandydatura będzie już ostatnia. Według tradycji amerykańskiej po raz trzeci ubiegać się o prezydenturę nie wolno.

Prezydent Roosevelt będzie więc w najbliższym okresie stopniowo obniżać cła, aby w ten sposób ułatwić stabilizację walut i przywrócenie normalnego handlu międzynarodowego.

NOWY JORK (PAT.) W miarę ogłaszania wyniku wyborów w Nowym Jorku wzrasta entuzjazm wśród gromadzących się na ulicy rzesz ludności.

Na ogół nigdzie nie doszło do zakłócenia spokoju, jedynie w Ironto (st. Ohio) doszło do bójki na tle politycznym, w której zabito jedną osobę, a w Flatwick (st. Kentucky) pijany wyborca zabił policjanta.

NOWY JORK (PAT.) Landon przesłał z Topeka (w st. Kansas) następującą depeszę do Roosevelta:

„Naród wypowiedział się. Wszyscy Amerykanie przyjmą werdykt narodu i pracować będą dla wspólnej sprawy i dobra kraju. Zawdzięczamy to duchowi demokratycznemu naszego kraju. Proszę przyjąć serdeczne życzenia".

NOWY JORK (PAT.) Przy wyborach w Ponce na wyspie Porto-Rico doszło do zaburzeń. W strzelaninie padło 2 zabitych i 6 ciężko rannych.

Pomnik Daszyńskiego w Krakowie

Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. na ostatnim uroczystym posiedzeniu z okazji zgonu ś. p. Ignacego Daszyńskiego uchwalił, że organizacja krakowska PPS. przyjmuje na zwę imienia Ignacego Daszyńskiego, poza tym uchwalono wybudowanie Domu Robotniczego Jego imienia oraz postawienia w Krakowie pomnika.

Obok depesz z całej Polski do Krakowa napływają liczne depesze kondolencyjne z zagranicy.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. (PAT). Komunikat urzędowy, ogłoszony wczoraj o g. 12 w południe, donosi:

Powstańcy koncentrują wszystkie swoje siły zbrojne dokoła Madrytu aby otoczyć stolicę. W mieście panuje zupełny spokój.

Bitwa rozwija się na linii, przechodzącej u stóp wzgórza Cerro de Loes Angeles do Getafe, na południe od Leganes przez lewy brzeg Guadarrama aż do Boadila del Monte przez Villanueva de la Roblego de Chavela i Santa Maria de la Alameda.

W Madrycie słyszy się wciąż syreny, zawiadamiające o zbliżaniu się samolotów powstańczych.

Lotnicy rządowi bombardowali kilka obiektów wojskowych na odcinku środkowym, zniszczyli dwa konwoje, złożone z 50 samochodów ciężarowych i pociąg wojskowy w okolicach Illescas.

Powstańcy atakowali na odcinku Ligsenza, lecz zostali odparci, artyleria ich była bardzo czynna na wszystkich odcinkach frontu. Znaczną koncentrację sił powstańczych widać w okolicach Robledo de Chavela, Naval Carnero i Sewilla a Nueva.

W Asturii wojska rządowe natarły pomiędzy San Claudio i Escamplero, wypierając przeciwnika z pozycji. Kontratak przeciwnika został odparty z dużymi dlań stratami. Ulewny deszcz utrudnia operacje na tym odcinku.

Na froncie aragońskim 53 żołnierzy powstańczych przeszło na stronę rządową.

LA CORUNA (PAT.) Rozgłośnia powstańcza o godz. 1.30 w nocy doniosła: Przy zdobyciu Mostoles i Villa Viciosa przez wojska narodowe, wojska rządowe straciły wielu poległych i jeńców, a także 4 czołgi.

Wśród wojsk republikańskich walczących na tym odcinku było 1600 Rosjan.

PARYŻ (PAT.) Korespondent Havasa donosi z Madrytu: Ofensywa republikańska pod Madrytem trwa z całą energią. Rekonstrukcja rządu, ułatwiająca jedność, stanowi dobrą zapowiedź na przyszłość.

Korespondent Havasa odwiedził front. Z rana dn. 3 b. m. wojska rządowe kontratakowały na linii Parla — Labrado — Pinto. Powstańcy musieli opuścić Valdemoro.

Miejscowość Pinto jest opuszczona przez obie strony. Na prawym skrzydle Fuen — Labrada jest otoczone przez wojska rządowe.

W środku tego odcinka wojska rządowe zajęły pozycję panującą nad Parla. Operacje będą się rozwijały dalej. Wszyscy robotnicy budowlani Madrytu pracują przy budowie okopów i fortyfikacji pod Madrytem.

Nowy strajk okupacyjny

wybuchł we Francji

PARYŻ, (PAT.). W rafinerii w Lebaudy - Sammier wybuchł strajk okupacyjny.

Strajkujący robotnicy w liczbie 1000 zajęli wszystkie lokale fabryczne i biurowe, domagając się od dyrekcji fabryki ponownego przyjęcia do pracy 18 usuniętych szoferów.

Prasa prawicowa nadaje temu strajkowi duże znaczenie, gdyż jest to pierwszy większy strajk tego rodzaju po kongresie radykałów w Biarritz, który — jak wiadomo — domagał się od rządu energicznego zwalczania strajków okupacyjnych.

Wójt dokonał włamania

W związku z włamaniem do kasy urzędu gminnego w Rosulnej pow. Nadwórna aresztowano z polecenia sędziego śledczego wójta gminy Józefa Zubika pod zarzutem wykradzenia z kasy powierzonego mu urzędu kwoty 2.680 zł.

Zubik odstawiony został do więzienia Sądu Okręgowego w Stanisławowie.

Lot powrotny z Palestyny

JEROZOLIMA, (PAT). Po 4-dniowym pobycie w Palesty nie samolot Polskich Linij Lotniczych „Lot" typu „Douglas" wystartował wczoraj z lotniska w Haifie w drogę powrotną do Polski.

Trasa prowadzi przez wyspę Rodos, Ateny i Bukareszt. Jak wiadomo, samolot odbył pomyślnie pierwszy lot próbny z Warszawy do Haify w związku z mającym nastąpić na wiosnę roku przyszłego otwarciem stałej komunikacji lotniczej między Polską a Palestyną.

W czasie pobytu w Palestynie lotnicy i goście z Polski zwiedzili również Jerozolimę, gdzie byli podejmowani przez konsula R. P. Kurnikowskiego.

Morderca żony pułkownika

stanął przed sądem przysięgłych

WIEDEŃ, (PAT.). Przed sądem przysięgłych w Leoben rozpoczął się proces o morderstwo, który wzbudził zainteresowanie daleko poza granicami Austrii.

O zamordowanie żony pułkownika armii rumuńskiej Marii Farcasanu oskarżony był 24-letni student Strasser, urodzony na Węgrzech. Dnia 29 września 1935 r. znaleziono na torze kolei Wiedeń — Insbruck w pobliżu stacji Admon zwłoki pani Farcasanu.

Jako winowajcę zbrodni aresztowano Strassera, który, jak się okazało, napadł na panią Farcasanu, zrabował jej klejnoty i zamordował ją.

Z dochodzenia wynikło, iż Strasser działał w porozumieniu z bandytą Teodorescu, którego dotychczas nie schwytano.

Trumny, porwane z cmentarzy

niosą wezbrane wody powodziowe

BUKARESZT (PAT). Sytuacja w obszarze Targu Jiu jest coraz poważniejsza.

Powódź zniszczyła szereg miejscowości. Wody wezbranych potoków niosą zwłoki i trumny porwane z cmentarzy. Nieustanne ulewy grożą zatopieniem nowych obszarów w Transylwanii.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Min. Poniatowski o gospodarce leśnej

Wyniki pracy i plany Dyrekcji Lasów Państwowych

Wczoraj odbyła się w gmachu naczelnej dyreckji Lasów Państwowych konferencja prasowa, poświęcona państwowej gospodarce leśnej.

Konferencję zagaił min. Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowski, który omówił rolę i znaczenie lasów państwowych, w ogólnej gospodarce państwowej.

Min. Poniatowski wskazał, że, w odróżnieniu od lasów prywatnych, które wyrębują znacznie więcej, aniżeli wynosi przyrost i wyczerpują swój drzewostan na kilka lat naprzód, administracja lasów państwowych, wyrębuje mniej aniżeli mogłaby.

Tej niezdrowej gospodarce lasów prywatnych będzie trzeba niebawem położyć kres. Ogólne zapotrzebowanie drzewa użytkowego wynosi obecnie 11 mil. mtr., z czego 4 i pół dostarczają Lasy Państwowe.

Gdy lasy prywatne zmniejszą swój udział, wówczas będzie musiał się zwiększyć wysiłek Lasów Państwowych, dla pokrycia całkowitego zapotrzebowania zarówno na rynku wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Aby podołać zadaniu temu konieczne jest zwiększenie wydajności lasów państwowych. Min. Poniatowski uważa, że cel ten będzie osiągnięty. Na pomoc gospodarce leśnej przychodzi tutaj nauka.

Naukowy Instytut Badawczy przy Naczelnej Dyrekcji prowadzi szczegółowe badania gleby, nasion, zwalcza wszystkie choroby, tępi pasożyty i szkodniki. W ten sposób umożliwia się intensywniejszą gospodarkę leśną, wydajniejsze wykorzystanie każdego hektara lasu.

Minister Rolnictwa wyraża się dalej z dużym uznaniem o personelu administracji lasów. Jest to w znacznej mierze personel młody, który do pracy państwowej wnosi wiele twórczego entuzjazmu.

W gospodarstwie leśnym zatrudnionych jest stale 12 tysięcy pracowników, ponadto przemysł drzewny zatrudnia 15 tysięcy oraz w lasach 60 tys. robotników.

Personel Lasów Państwowych jest uspołeczniony, jego codzienna praca daje piękne wyniki. Min. Poniatowski podnosi, że dzięki wysiłkowi Lasów Państwowych powstało wiele osiedli robotniczych, domów ludowych, szkół powszechnych i t. p.

Powiązanie produkcji z fabrykacją, z przetworzeniem min. Poniatowski uważa za bardzo dodatnie. Po linii wzmożenia produkcji pójdą dalsze wysiłki dyrekcji naczelnej Lasów Państwowych.

W dalszym ciągu konferencji przemawiał inż. Panek, szef działu użytkowania i zbytu drewna, p. Szkiłłądź, kierownik biura finansowego, oraz inż. Hausbraudt, dyrektor Instytutu Badawczego, zaznajamiając zebranych ze szczegółami gospodarki i prac swoich wydziałów.

Po konferencji dziennikarze zwiedzili nowy gmach dyrekcji oraz Instytut Badawczy. Gmach należy do najpiękniejszych w Warszawie, a zarazem zbudowany został najtaniej, gdyż kosztem 2.400.000 zł. czyli 1 mtr. kubatury budynku kosztuje 37 zł. 20 gr.

W gmachu mieści się 301 pokoi biurowych, znajduje się tam również Instytut Badawczy wraz ze wszystkimi laboratoriami, sale wykładowe bursa dla urzędników, którzy przybywają dla przeszkolenia oraz kilkanaście mieszkań służbowych. Całość robi bardzo estetyczne wrażenie.

Zamordował kochanka matki

12-letni morderca uczynił to z całą świadomością, gdyż chciał obronić matkę i rodzeństwo przed okrucieństwami pijaka

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się niezwykła sprawa, w której pod zarzutem zabójstwa stanął 14-letni chłopak, Zdzisław Pelegrini.

Tło sprawy jest wprost niesamowite. W Jelonkach pod Warszawą zamieszkiwała Zofia Pelegrini wraz z dziećmi. Pelegrini po śmierci męża prowadziła sklep spożywczy. Po pewnym czasie wraz z nią zamieszkał przyjaciel, Józef Gartner.

Gartner rychło zadomowił się pod dachem swej kochanki i całe zarobione pieniądze przepijał. Dzieci, a zwłaszcza najstarszy syn Peregriniowej, Zdzisław niechętnym okiem patrzał na przyjaciela ich matki. Stosunki rychło tak się zaotrzyły, że Pelegrini zmuszona była odesłać Zdzisława do przytułku, zatrzymując przy sobie dwoje młodszych dzieci.

W maju bieżącego roku mały Zdzisław powrócił z przytułku.

Dzikie awantury

Przez ten czas Gartner zupełnie wyzuł się jakichkolwiek względów w stosunku do Pelegriniowej.

Zdzisław był teraz coraz częstrzym świadkiem dzikich awantur. urządzanych przez Gartnera. Niejednokrotnie ze zbolałym sercem przyglądał się, jak Gartner całą swą pijacką złość wylewał na swej przyjaciółce.

Sceny bicia, duszenie zmaltretowanej kobiety głęboko zapadły w duszę wrażliwego chłopca.

Mały chłopak zwierzał się rodzeństwu, że musi skończyć z tyranem. Myśl ta narastała w Zdzisławie z dnia na dzień.

Nadeszła wreszcie tragiczna noc. Gartner, przepiwszy cały targ dzienny w sklepie, wrócił do domu na pół-przytomny. Z miejsca wybuchła groźna awantura. Pijak, wpadłszy w złość na skutek wyrzutów, czynionych mu przez przyjaciółkę, potłukł wszystkie talerze, zdemolował urządzenie lokalu a następnie rzucił się na Pelegriniową, dusząc ją za gardło.

Gdy dzieci w obawie o życie matki podniosły alarm, Gartner rzucił się na nie. Dzieci uciekły z mieszkania. Gartner, zmęczony awanturą położył się na kanapie.

Zabije kochankę i dzieci

Prze pijaną głowę przechodziły mu dziwne myśli, które nawet głośno wyrażał. Oto Gartner snuł plany, że sklep sprzeda, zabije Pelegriniową i jej dzieci, które „pochowa pode drzwiami, aby lepiej rosły".

Te groźby słyszał mały Zdzisław ukryty za szafą. Gdy Gartner zasnął, chłopak wyszedł ze swego ukrycia, wziął z kuchni siekierę i nim zdołał mu ktokolwiek przeszkodzić, kilkoma ciosami w głowę zamordował Gartnera.

Spełniwszy krwawą zemstę, wybiegł z mieszkania. Tuż za drzwiami natknął się na matkę.

Mały Zdzisław przywitał matkę strasznymi słowami.

— Zamordowałem tego łobuza!.

Kiedy Pellegriniowa wpadła do mieszkania, stwierdziła, że syn powiedział prawdę: Gartner z roztrzaskaną czaszką leżał na kanapie martwy.

Chłopca zatrzymano. Pierwszą trudnością było zastosowanie doń środka zapobiegawczego: nie mógł on przecież, jako nieletni, zawędrować do więzienia, przeznaczonego dla dorosłych.

Poradzono sobie w ten sposób, że nieletniego zabójcę osadzono tymczasowo w przytułku. Pellegriniego poddano badaniu, ponieważ zachodziła kwestia, czy popełniając zbrodnię działał z rozeznaniem.

Lekarze, specjaliści w sprawach psychiki dziecięcej kilkakrotnie przesłuchiwali młodocianego mściciela-zabójcę. Przedstawił się on jako chłopak inteligentny, bardzo czuły, rozsądny i logicznie myślący. Tak więc zapytany, dla czego zabił Gartnera, odpowiedział, że zdaje sobie sprawę, że zabójstwo jest karalne, że nawet grozi za nie kara śmierci, ale on nie widział innego wyjścia z sytuacji, którą stworzyło wejście do ich domu nałogowego alkoholika. Nie mógł dłużej przetrzymać tyranii Gartnera w stosunku do matki i rodzeństwa.

W toku badania chłopiec dodał, że nie przeraża go kara więzienia, chętnie ją nawet poniesie, aby inni wiedzieli, że zbrodnia bezkarnie ujść nie może.

Na podstawie opinii biegłych Sąd na posiedzeniu niejawnym orzekł, że Pellegrini działał z rozeznaniem.

Sporządzono akt oskarżenia i sprawa znalazła się na wczorajszej rozprawie, której przewodniczył w-prezes Przybyłowski.

Obrońca oskarżonego adw. Węglewski, podnosząc te wszystkie motywy, które pchnęły nawskroś szlachetnego chłopca do zbrodni, prosił o zawieszenie mu kary umieszczenia w zakładzie poprawczym, zwłaszcza, że osadzenie w takim zakładzie musiałoby trwać do pełnoletności, a więc 7 lat, co byłoby znacznie surowszą karą, niż gdyby zbrodni dopuścił się dorosły.

Siekierą zabiła męża

Znów krwawy finał nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego stał się przedmiotem rozprawy w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Ławę oskarżonych zajęła Irena Łączyńska, która zabiła przed paru miesiącami swego męża w czasie snu.

Łączyńscy zamieszkiwali w domu przy ul. Tamka 31. Lokatorzy niejednokrotnie słyszeli groźne awantury między Łączyńskimi. On, nałogowy pijak, zresztą kilkakrotnie notowany w policji za kradzieże i nożownictwo, stale żądał od żony pieniędzy na wódkę.

Łączyńska opuszczała dom mężowski i własną pracą zarabiała na utrzymanie. Tymczasem dzieci jej, które zostały przy mężu, cierpiały głód, ponieważ kochanka, z którą Łączyński zamieszkiwał, starała się pozbyć niepotrzebnego balastu. Ostatnio Łączyński usunął kochankę i zwrócił się do żony z prośbą o powrót, przyrzekając na przyszłość poprawę.

Łączyńska uległa prośbom męża.

Solenne obietnice okazały się tylko obietnicami. Łączyński bowiem pił w dalszym ciągu i maltretował rodzinę.

Awantury były na porządku dziennym. Jedna z nich zakończyła się tragicznie. Oto pewnego wieczora Łączyńska po pobiciu przez męża układała się do snu.

Mąż nie pozwolił jej na zajęcie łóżka i kazał niezwłocznie opuścić mieszkanie. Pobita kobieta nie chciała się ruszyć. Wreszcie pijak uspokoił się i zasnął. Łączyńska wówczas zamordowała go siekierą, po czym niezwłocznie zawiadomiła komisariat policji.

Na wczorajszej rozprawie Łączyńska nie przyznała się do winy, twierdząc, że działała w obronie koniecznej, ponieważ mąż pierwszy zagroził jej uderzeniem siekierą. Wyrwawszy mu ją z rąk, w obawie o własne życie zadała śmiertelny cios.

Tłumaczeniu temu przeczył fakt, ustalony przez świadka posterunkowego, który po przybyciu na miejsce zbrodni zastał zwłoki denata na łóżku w pozycji, pozwalającej przypuszczać, że zabójstwo nastąpiło w czasie snu.

Wybuch rozruchów w Peru

spodziewany jest w każdej chwili

PORTO ALEGRE. (PAT) — Wiadomości ze źródeł wiarogodnych z Limy podają, że w Peru panuje ogromne naprężenie.

Wszystkie siły zbrojne morskie i lądowe są w pogotowiu, obawiając się wybuchu rozruchów. Wielka manifestacja „apristów" została rozpędzona przez policję pałkami gumowymi i bombami łzawiącymi. Wśród ludności panuje oburzenie z powodu nieuznania przez rząd wyborów nowego prezydenta republiki Haya de la Torre, wybranego ogromną większością głosów.

Policja ściga przywódców „apristów", stroników de la Torre.

Podobno sąsiednie republiki Argentyna, Chile, Ekwador i Urugwaj mają zażądać przez swoich posłów zagwarantowania bezpieczeństwa obranego na prezydenta de la Torre.

Burza pochłonęła wiele ofiar

9 kutrów nie powróciło z połowów

KOPENHAGA. (PAT) — Burza, jaka srożyła się w ubiegłym tygodniu nad Morzem Północnym, pochłonęła wiele ofiar ludzkich.

9 kutrów rybackich z 36 ludźmi załogi nie powróciło dotychczas do portów, a poszukiwania ich, prowadzone przy pomocy statków i samolotów, nie dały żadnych rezultatów. Ponieważ szczątki niektórych kutrów wyrzucone zostały na ląd, powstaje przypuszczenie, że rybacy ci zatonęli.

Zaginione kutry pochodziły z portu rybackiego w Eebjerg na zachodnim wybrzeżu Jutlandii.

„Samoloty-widma" w Finlandii

ponawiają swe loty

HELSINGFORS. (PAT) — W ostatnich czasach powtarzają się ponownie w północnej Finlandii tajemnicze loty „samolotów widm".

Jak donoszą obecnie z Rovaniemi, mieszkańcy okolicznych wsi lapońskich zauważyli ostatnio krążący samolot ze zgaszonymi światłami. Władze wojskowe prowadzą dochodzenie.

Wesoły kącik

Buchalteria

Pan Złotko, szef firmy „H. Złotko i S-ka" wydawał córkę za mąż.

Długi stół uginał się pod bogatą zastawą kolacji weselnej.

Na honorowych miejscach siedzieli poważniejsi odbiorcy firmy, potem rodzina wreszcie na szarym końcu personel firmy: buchalter, czterech subjektów, kasjer i ekspedjentka.

Personel siedział cicho i jadł kolację, nie biorąc udziału w ogólnej rozmowie, ale po rybie kasjer trącił buchaltera.

— Panie Hipolicie, powiedz pan parę słów w imieniu personelu.

— Dlaczego ja? — przestraszył się buchalter.

— Bo pan jest najlepszy mówca. A coś trzeba powiedzieć. Szef będzie zły, że my tylko jemy i jemy...

Pan Hipolit przyznał rację i podniósł się z krzesła.

— Tss!... — rozległy się głosy. — Buchalter firmy chce mówić.

Przy stole zapadła cisza.

— Szanowni Państwo! — zaczął wzruszonym głosem buchalter. — Dziś obchodzimy wszyscy wielkie święto. Córka mojego najukochańszego pryncypała wstępuje w związki małżeńskie ze swym nadobnym wybrankiem. Bilans nadzwyczajny. Nasz kochany pan pryncypał może być dumny z tej młodej pary.

Dusza się raduje, jak się na nich patrzy. Sama młodość, plus sam wdzięk, plus samo szczęście. Spójrzcie na te radosne twarze.

A w dzisiejszych ciężkich czasach to jest rzadki widok. Bo skąd brać radość i szczęście, kiedy jest źle na świecie, kiedy po ziemi chodzi tyle drani, tyle zdzierców, tyle łobuzów.

Pan Hipolit odsapnął gniewnie.

— Pracuj dla nich, zabijaj się dla nich po 14 godzin na dobę, a to draństwo nie tylko, że ci nie da podwyżki, ale ciągle grozi personelowi redukcją i nawet pensji regularnie nie płaci!!! Ciągle zalega!

I może myślicie że nie ma?! A na taki wystawny ślub, psia krew, to ma?!! A na siedem pokoi z kuchnią ma?! Stary łobuz, plajtownik!!....

Wszystkie oczy wyrażały zdumienie, prócz oczu samego szefa, z których wyzierała wściekłość.

Blady z przerażenia kasjer z całej siły uszczypnął buchaltera w udo.

— Hipolit! — syknął. — Co pan gada?! Czy pan zwariował?

Buchalter teraz dopiero spostrzegł, że się zagalopował w krasomówczym zapale. Spojrzał w stronę sinego z wściekłości szefa i nogi ugięły się pod nim z przerażenia...

— Pa... panie szefie... — jęknął. — Ja... ja... bardzo przepraszam... Zaszła omyłka...

— Jaka omyłka?! — zgrzytnął zębami szef.

— Bo... bo... — jąkał się bliski omdlenia buchalter — jak ja przemawiam, to wyobrażam sobie, że odczytuję książkę buchalteryjną i robię bilans zysków. Tak było i teraz. Zacząłem czytać same zyski i nagle się omyliłem, i wpadłem na stronicę strat.

Napoleon Sądek.

ŻYCIE I DZIEŁO IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

Szatańskie pomysły wrogów

Zebrawszy nieco grosza wyruszył Daszyński do Paryża. Tam, w chwili gdy przestępował próg biura okrętowego, spotkał dwóch towarzyszy partyjnych z Polski.

— Dokąd to jedziemy? — zapytał jeden z nich.

— Do Ameryki! — padła odpowiedź. — Cóż mam innego robić? Zdychać w Polsce z głodu i być zdany na łaskę i niełaskę nienawidzących mnie i patrzących podejrzliwie rodaków!

Towarzysze partyjni byli innego zdania. Uważali, że Daszyński powinien wrócić do Polski i tam budzić lud z apatii i zagrzewać go do boju o swe prawa.

Policja gnębi

Daszyński dał się przekonać i wrócił do kraju. Z miejsca udał się do Lwowa, głównego wówczas ośrodka socjalizmu, i zaczął pracować nad utworzeniem masowej organizacji socjalistycznej. Po pewnym czasie przeniósł się do Krakowa, gdzie redagował pismo „Naprzód", któremu zaciętą walkę wydała policja, konfiskując prawie każdy numer.

Daszyński nie uląkł się tej walki. Na łamach „Naprzodu" ciągle piętnował wszelki wyzysk, barbarzyństwo wiedz i zaprzaństwo pewnych sfer społeczeństwa polskiego.

Do parlamentu

Aby walka była skuteczniejsza, Daszyński musiał wstrząsnąć sumieniem społeczeństwa, o krzywdzie dziejącej się ludowi polskiemu musiał wiedzieć szeroki świat. Dlatego też wystawił swą kandydaturę do parlamentu austriackiego, wiedząc, że z trybuny parlamentu jego głos będzie donośnie się rozlegał. W roku 1897 Daszyński po raz pierwszy kandyduje do parlamentu.

Teraz Daszyński musiał jeździć rozklekotaną bryką od wsi do wsi i zdobywać głosy chłopów, musiał przemawiać w ciemnych dusznych chatach przy świetle małej zakopconej lampki i przy tym nigdy nie wiedział jakiego przyjęcia dozna we wsi — czy go serdecznie powitają, czy go wygnają precz.

Prowokacja!

Ale niebezpieczeństwo grożące kandydaturze Daszyńskiego ze strony wsi było o wiele mniejsze w porównaniu z tym, jakie zagrażało mu ze strony mieszczaństwa. Partie mieszczańskie za wszelką cenę chciały go zniszczyć i nie przebierały w środkach, prowadzących do osiągnięcia tego celu.

Oto na przykład, w redakcji pewnego pisma ktoś najął za 40 guldenów, jak na tamte czasy sumę dość wysoką, donosiciela, który miał stwierdzić, że Daszyński na zebraniu rzemieślników miał bluźnić przeciw Matce Boskiej. Cel tego manewru był jasny. Wiedziano, że pobożny chłop nie będzie głosował za tym, kto jest bluźniercą.

Gdy ten szatański pomysł zdołano wprowadzić w życie, kariera polityczna Daszyńskiego byłaby na zawsze skończona. Wytoczonoby mu proces o bluźnierstwo religijne i pobożny lud odwróciłby się od niego. Ktoś życzliwy uprzedził jednak o tym w porę Daczyńskiego. Daszyński natychmiast zawiadomił prokuratora, że ma na niego wpłynąć podobne doniesienie i plan spalił na panewce.

Łotry pracują

Ale to nie był jedyny sposób, w jaki chciano pozbyć się niewygodnego „krzykliwego" przywódcy ludu. Komisarz policji Wolaniecki, dowiedział się od agenta śledzącego Daszyńskiego, że pewnego dnia wyszła z jego mieszkania jakaś płacząca dziewczynka. Wolaniecki postanowił to wykorzystać i wytoczyć Daszyńskiemu proces o uwodzenie nieletnich.

W rzeczywistości dziewczynka, która ubóstwiała Daszyńskiego, była córeczką znajomych. Z jej rodzicami poprzedniego dnia umówił się Daszyński na spacer. Gdy nie przyszedł, zaniepokojeni znajomi posłali do niego córkę, by dowiedziała się o przyczynie jego nieobecności. Daszyński oświadczył dziewczynce, że miał ból głowy. Ta przejęła się i zaczęła płakać.

Wolaniecki nie chciał jednak o tym wiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że na rozprawie sądowej prawda wyjdzie na jaw. Ale na razie byłaby to sensacja nielada i do procesu na nieskalanym honorze Daszyńskiego spoczywałaby plama, która by zmniejszyła jego popularność wśród ludu.

Groźba

I tym razem pewien życzliwy Daszyńskiemu urzędnik prokuratora uprzedził go w porę o prowokacji. Daszyński zagroził wówczas policji, że zwróci się do ministra, gdyby próbowano go w tak bezwstydny sposób oczerniać. Ta groźba poskutkowała. Wiedziano, że Daszyński nie będzie żartował i sprawę zatuszowano.

Starano się nawet uczynić zeń mordercę. Pewnego dnia na starostę ktoś rzucił się ze sztyletem w ręku. Mordercę ujęto i okazało się, że sztylet był owinięty w pismo socjalistyczne „Naprzód". A więc stąd wynikało, że zamachowiec znajdował się pod wpływem wodza socjalistów, a więc Daszyński był winny zbrodni. Ale i tę aferę przejrzał Daszyński i unicestwił ją, jak wiele innych.

Poza tym imano się mniej groźnych, ale równie szkodliwych sposobów, które miały na celu zmniejszenie popularności Daszyńskiego. Pewnego dnia na mieście ukazały się duże plakaty, na których mieściła się wielkich rozmiarów gruszka. Pod nią był napis: Takie gruszki, po 10 guldenów sztuka, jada kandydat socjalistyczny, Ignacy Daszyński!"

Innym znów razem w teatrzyku parku krakowskiego wystawiano sztukę „Kusiciele ludu". Aktor grający rolę agitatora oszukującego lud, był ucharakteryzowany na Daszyńskiego. To tak oburzyło lud, że robotnicy znajdujący się na przedstawieniu rzucili się na aktora i gdyby policja nie przybyła w porę aktor nie wyszedłby cało z ich rąk. Podobne awantury powtarzały się na każdym przedstawieniu i w końcu sztukę zdjęto z repertuaru.

Lud wierzył trybunałowi

Mimo tych wszystkich szykan, lud polski nie dał się wywieść w pole i głosował za tym, którego celem życia była walka o poprawę losu szerokich mas. 11 marca ogłoszono wynik wyborów. Ignacy Daszyński został posłem do parlamentu austriackiego.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej dla młodzieży szkół średnich. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Trio Salonowe P. R. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. z udziałem Jerzego Czaplickiego. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Przyroda w listopadzie" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.35 Kompozycja Claude Debussy'ego. 17.00 „Młodzież w Niemczech". 17.15 Tańce niemieckie. 17.40 „Książka i wiedza : Opowieści o generale Śmigłym". 17.50 Transmisja z III Zjazdu Prawników R. P. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Wiadomości sportowe 19.00 Wiązanka pieśni ludowych Śląska Cieszyńskiego. 19.30 „Jesienny wieczór" — lekka audycja muzyczna. 20.30 „Z wędrówek po prowincji": „Buczacz — klejnot Podola" — reportaż. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 IV-ta audycja z cyklu „Sylwetki polskich kompozytorów : „Ignacy Jan Paderewski". 22.10 „Płyty dla znawców". 22.25 Do tańca gra Mała Orkiestra P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Zmiana rządu w Austrii

Kanclerz Schuschnigg utworzył nowy gabinet

WIEDEŃ (PAT.) Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi: Kanclerz Schuschnigg przedłożył prezydentowi Miklass'owi dymisję całego gabinetu, którą prezydent przyjął.

Prezydent zamianował Schuschnigga kanclerzem, głównego komendanta milicji frontowej feldmarszałka Huelgertha — wicekanclerzem, sędziego Sądu Najwyższego Pilza — min. Sprawiedliwości, Perntera — min. Oświecenia, Rescha — min. Opieki Społecznej, nadradcę Senatu Neumaycra — min. Finansów, Mandorfera — min. Rolnictwa i Lasów, profesora uniwersytetu w Grazu Tauchera — min. Handlu.

Ministerstwo Obrony Krajowej powierzono kanclerzowi Schuschniggowi. Pp. Neustaedter Stuermer i Glaise — Morstenau zostali mianowani ministrami bez teki.

Guido Schmidt został mianowany sekretarzem stanu do spraw zagranicznych w urzędzie kanclerskim, Zernatto — sekretarzem stanu do spraw frontu ojczystego w tymże urzędzie, gen. Zehner — sekretarzem stanu w Min. Obrony Krajowej, a Rott — sekretarzem stanu w Min. Opieki Społecznej.

Zbliżenie włosko-węgierskie

Regent Horthy pojedzie do Rzymu

RZYM (PAT.) Regent Horthy przybyć ma do Rzymu dnia 25 listopada.

Omawiając tę wizytę, prasa włoska podkreśla, iż m. in. złoży on wizytę królowi Wiktorowi Emanuelowi.

Regent Horthy przybyć ma w towarzystwie premiera Daranyi i min. Kanya, przyczym premier węgierski będzie miał sposobność zetknięcia się po raz pierwszy z szefem rządu włoskiego.

W czasie wizyty mężowie stanu włoscy i węgierscy odbędą szereg doniosłych rozmów.

Dzienniki podkreślają, iż przyjazd gości węgierskich do Rzymu wywołał w społeczeństwie włoskim szczerą i głęboką radość. Wizyta ta będzie nowym dowodem wspólnych uczuć i interesów politycznych, łączących oba kraje.

W czasie swego pobytu w Rzymie regent Horthy przyjęty będzie również przez Papieża.

Minister oddany pod sąd

TOKIO (PAT.) Zapadła decyzja władz o oddaniu pod sąd b. ministra Komunikacji Uszida.

Akt oskarżenia zarzuca otrzymanie 300.000 jenów łapówek od przedsiębiorców budowlanych. Poza tym dokonano w związku z tą sprawą około 80 aresztowań wśród urzędników kolei i przedsiębiorców budowlanych.

Japończyk skazany za szpiegostwo

przez sąd sowiecki

TOKIO (PAT.) Agencja Domei donosi: Dużą sensację wywołała tu wiadomość urzędowa, że Kaicziro Naka, przedstawiciel linii okrętowych japońskich we Władywostoku, został skazany na śmierć przez sowiecki sąd wojenny za szpiegostwo. Naka złożył apelację.

Ambasada japońska w Moskwie i konsulat generalny we Władywostoku założyły protest wobec władz centralnych i lokalnych Z. S. R. R.

Prokurator sowiecki popierał oskarżenie, powołując się na to, że policjant japoński otrzymał od Naka zdjęcia portu władywostockiego i mapy.

Okolicznością tajemniczą w procesie jest, że jako współoskarżony z Naka występuje obywatel sowiecki Antonow, który, jak zdaje się, współdziała z oskarżeniem.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

W Otwocku, w pięknej willi naczelnika ochrany warszawskiej, Alekseja Iwanowa — odpoczywa w hamaku jego jedyna córka, Tania. Nagle usłyszała jakiś tajemniczy szmer i ujrzała skradającego się w krzakach rannego młodzieńca. Nieznajomy zbliżył się do niej, i ostatkiem sił poprosił, by go ukryła, albowiem policja ściga go. Tania, instynktem współczucia wiedziona zaprowadziła go do swego pokoiku, zabandażowała ranę, podała mu wody. Ranny, wyczerpany upływem krwi — usnął.

Córka pułkownika żandarmerii zamknęła drzwi swego pokoju, zeszła na dół, gdzie dowiedziała się z ust swej starej niani Wasylisy o zamachu na komisarza policji w Otwocku, Suchotina, który został zamordowany przez jakiegoś młodego buntowszczyka, Polaka. Zabójca zdołał umknąć, pomimo że został ranny. Tania zrozumiała, że ukryła u siebie w pokoju zabójcę. Nieznajomy urósł w jej oczach do postaci bohatera, o którym opowiadała jej nieboszczka matka, Polka.

Pod pretekstem bólu głowy pozbyła się swej niani i wróciła do pokoju, gdzie zostawiła rannego. Opowiedziała mu, gdzie się znajduje, gdy przerażony bojowiec chciał uciec, zapewniła go, że jest zupełnie bezpieczny, że nie wyda go w ręce policji i gotowa jest wszystko uczynić by go uratować. Młoda Tania zapałała gwałtowną, niewinną miłością młodego dziewczęcia do nieznajomego, któremu uratowała życie.

A tymczasem pułkownik Iwanow odebrał w swym gabinecie raport o zabójstwie, dokonanym w Otwocku. Był niezmiernie wzburzony, szczególnie wiadomością o ucieczce mordercy. Toteż niezmiernie ucieszył się, gdy po upływie kilku godzin rozległ się w jego gabinecie znów dzwonek telefonu i z Otwocka doniesiono, że zabójca został aresztowany.

Do gabinetu pułkownika Iwanowa sprowadzono młodzieńca Hoderę, którego aresztowano na dworcu nadwiślańskim, albowiem znaleziono przy nim naładowany rewolwer oraz notatkę z nazwiskiem zabitego Suchotina. Aresztowany tłumaczył się, że rewolwer nabył, bo chciał popełnić samobójstwo po tym jak stwierdził, że narzeczona zdradza go z jakimś żandarmem, o nazwisku Suchotin. Iwanow nie dał wiary słowom aresztowanego, zaczął go torturować, chcąc wymusić na nim przyznanie się do winy.

Podczas, gdy Iwanow katował w swym gabinecie niewinnego Józefa Hoderę, w pokoju jego córki przebywał rzeczywisty zabójca komisarza Suchotina.

Wieczorem zjawił się nagle w willi Iwanowa Kolia Zubatow, narzeczony Tani. Tania znów wyszła ze swego pokoju i spędziła dwie godziny ze znienawidzonym przez siebie żandarmem. Gdy wracała zagrodziła jej drogę Wasylisa, która snać domyślała się, iż z jej wychowanicą zaszło coś w ciągu dnia.

Tania nie miała innej rady, jak skrzyczeć swą nianię. Rzecz jasna, Wasylisa nie omieszka opowiedzieć o wszystkim ojcu i z tego powodu może nawet dojść do skandalu. Ale cóż ją to wszystko teraz obchodzi, skoro i tak jest zdecydowana stąd odejść z nieznajomym, opuścić na zawsze ten dom.

Jeszcze dziś w nocy skończy ze swym dotychczasowym życiem. A niania człapie za nią pantoflami i płaczliwym głosem nadal pyta:

— Powiedz, gołąbku, co się dziś z tobą stało... nie ukrywaj przed twoją starą nianią, która ciebie wychowała... Pomogę ci, uspokoję...

Tania krzyknęła:

— Daj mi spokój, nareszcie... Zostaw mnie... Nie twoja to sprawa, co się ze mną dzieje... Sama dam sobie radę ze wszystkim i basta... Idź zresztą już spać...

Stara Wasylisa wytrzeszczyła oczy: po raz pierwszy Tania mówi do niej w taki sposób. Nigdy nieboszczka pani Zofia w podobny sposób nie odzywała się do niej. Ani też Aleksej Wasiliewicz. Chyba, że jest zupełnie pijany i nie wie, co się z nim dzieje...

Oto czego doczekała się na stare lata. Jej wychowanica, której strzegła jak źrenicy w oku, dla której była matką i nianią, ukrywa coś przed nią i mówi do niej w taki sposób...

— No, niech twój papa przyjedzie, opowiem mu wszystko... — burknęła staruszka, i ze łzami w oczach poszła w kierunku kuchni.

Tania spogląda w ślad za nią, a gdy jej znikła z oczu, szybko otworzyła drzwi swego pokoju i weszła. Nieznajomy siedział już na kozetce. Przysłuchiwał się temu, co się działo za drzwiami. Gdy Tania tylko weszła, zapytał niespokojnie:

— Taniu, co się stało, czy wykryli mój pobyt?

— Nie, tylko niania zauważyła, że się dzisiaj zmieniłam i chciała koniecznie wejść ze mną do pokoju. Musiałam nakrzyczeć na tę starowinę, chociaż ją bardzo lubię...

— A czy mnie tu teraz nie szukają?

— Tu w każdym razie nie... Dziś w nocy odbędzie się obława w Otwocku, szukają ciebie wszędzie...

— A skąd wiesz o tym? — szepce ledwo dosłyszalnym głosem.

— Mój narzeczony był teraz tu... Kieruje obławą... Przybył wraz z batalionem żandarmów... Boże, wszyscy przeciw tobie jednemu...

— Ach, tak, i cóż ci jeszcze powiedział?

— Mówił, że posiada jakieś poufne wieści, iż w polskich lasach ukrywa się oddział bojowców... Przeszukają wszystkie wille, wszystkie chałupy chłopskie...

— No, ale tu chyba nie będą szukać?...

— Sądzę, że nie, jednak nie chcę byś tu dłużej został...

— A dlaczego to zmieniłaś zdanie? Przed tym nie chciałaś, bym stąd odszedł, a teraz nie chcesz, bym tu został?

— Chodzi o to, że stara Wasylisa coś węszy, a może już zwąchała... Boję się, że w dobrej wierze doniesie o tym ojcu... A ten nie zna litości... Nie mogę również tu dłużej zostać... Jutro z rana mogą cię tu zauważyć... zastać...

— Dobrze, wyniosę się stąd dziś w nocy.

— A ja wraz z tobą...

— Nie obawiasz się niczego?

— Nie, wydaje mi się teraz, że gotowa jestem spojrzeć prosto w oczy śmierci.

— Ale...

— Bez żadnego ale — zasłania mu dłonią usta, całuje czoło.

— Taniu, zdaje się, że nie wiesz, nie zdajesz sobie sprawy z tego co teraz czynisz... Po tym będziesz żałować...

— Nie, nigdy. Powiedz mi, jak ciebie nazywają?...

— Wśród moich towarzyszy nazywam się Sokolem...

— Ach, jak to pięknie... Sokole ty mój... A jak ciebie twoja matka nazywała?

— Zapomniałem już me prawdziwe imię... Nazywaj więc mnie tak, jak nazywają mnie towarzy-



Zbliżyła się do drzwi, nacisnęła klamkę. Za chwilę opuści ten dom na zawsze. Ale w tej samej chwili rozległy się na korytarzu kroki, jakieś człapanie bosych nóg...

sze... Sokół. Powiedz mi szczerze, czyś naprawdę zdała sobie sprawę z tego, co oznacza twoja ucieczka z nami? Masz tu wszelkie wygody, nie znasz trosk ani biedy, nie wiesz co to głód i nędza, co oznaczają noce nieprzespane, ciągłe uciekanie, ciągłe ściganie...

— Wiem, rozumiem, pójdę z tobą, sokole ty mój... — oplotła ramionami jego szyję...

— To wszystko jest bardzo piękne, ale w jaki sposób wydostać się stąd, gdy wszystko jest otoczone policją, żandarmerią... Gdyby udało mi się tu przebyć jeszcze kilka dni, zanim się uspokoi wokoło...

— Niestety, teraz jest to już zupełnie niemożliwe... Po tym, jak tak skrzyczałam moją nianię, będzie za mną śledzić, z rana przyjdzie posługaczka sprzątać u mnie w pokoju, a gdy ojciec jutro po obiedzie przyjedzie, rozpocznie śledztwo, które nam nic dobrego nie wróży... Musimy jeszcze dziś w nocy zbiec stąd... Jutro będzie już za późno...

— Rozumiem, ale co uczynimy, jeśli napotkamy po drodze żandarmów twego narzeczonego.

— Tak, masz rację, nie pomyślałam o tym...

— Chyba pełno ich teraz na ulicach miasta.

— Obława rozpoczęła się o północy, chodzą od willi do willi... Nie trudno o to, byśmy ich gdzieś spotkali...

— Trzeba więc tak uczynić, bym wyszedł stąd niespostrzeżony przez nikogo i bym szedł swobodnie ulicami miasta... A to jest możliwe tylko w jednym wypadku...

— Gdybyś był sam żandarmem, prawda?

— Tak, tylko w tym wypadku...

Tania zamyśliła się i nagle rzekła:

— Sokole, mam świetny pomysł!

— Słucham ciebie...

— Wyjdziesz stąd w mundurze i czapce pułkownika żandarmerii...

— W mundurze twego ojca? A czy będzie na mnie dobrze leżał?

— Ojciec jest bardziej otyły, ale to nic. Wypchamy ciebie bielizną...

— Pomysł jest świetny, zobaczymy, jakie będzie jego wykonanie... Że też odrazu nie pomyślałem o tym, że w taki sposób najłatwiej będzie stąd się wydostać, do tego jeszcze w towarzystwie damy... Tylko bandaż może mnie zdradzić...

— Zdejmę ci bandaż i nałożę plaster... Ukończyłam kurs siostry miłosierdzia, jak wszystkie córki oficerskie... Nic nie poznają... Muszę przynieść komplet: Wysokie buty, mundur, czapkę, szablę... Szabla jest trochę za stara, teraz już oficerowie takiej nie noszą, ale to nie przeszkadza, nikt na to nie zwróci uwagi...

Tania jest niezwykle uradowana ze swego pomysłu. Wszystko w niej drży ze szczęścia i radości: nareszcie zaczyna żyć... Skończą się te całodzienne nudy. „Sokole ty mój" szepcą bezustannie jej wargi...

Wyślizgnęła się z pokoju, otworzyła powoli drzwi. Na korytarzu zupełna cisza.. Spieszy się, a zarazem zważa, by się nie potknąć. Służba śpi już, ale psy wałęsają się wokoło...

Wzięła do ręki nowy mundur ojca, spodnie, szablę. Teraz ręka odszukała nowe buty, które ojciec nosił dopiero jeden raz, a które przysłała mu siostra w prezencie z Kijowa...

Znów otworzyła drzwi i zamknęła je za sobą... Ślizgała się po korytarzu, jak duch jakiś nocny, jak jakaś zjawa. Nareszcie wróciła do swego pokoju: jej wierny pies Astor ułożył się grzecznie u drzwi. Zwykł czuwać w nocy przy swej pani....

— Przyniosłam wszystko — oznajmiła szeptem, ale w głosie jej łatwo było wyczuć, że triumfuje z powodu swego wyczynu.

—A nic nie zapomniałaś?

— Nie, nic absolutnie... Spodnie — są. Marynarka — jest. Czapka — jest Szabla jest i buty, też są.

Cieszyła się tak ze wszystkiego, jak mała dziewczynka, która przebiera się do jakiegoś przedstawienia dla dzieci. Ale Sokół był znacznie rozsądniejszy:

— Taniu, zaczekaj chwilę, trzeba tu wszystko przemyśleć... Co uczynimy z moim ubraniem?

— Zostawimy je tutaj.

— Ależ, wykluczone. Nie można zostawić ubrania, które jest do tego pokrwawione. Odrazu domyślą się, kto był w tym pokoju i z kim zbiegłaś. Poza tym stwierdzą brak munduru i przekonają się, że to ja przebrałem się w mundur pułkownika...

— O tym nie pomyślałam. Zapakujemy elegancko twoje ubranie i porzucimy je gdzieś po drodze w rowie... No, to drobnostka. Teraz ubieraj się. Jestem już ubrana, tylko narzucę na siebie letni płaszcz i kapelusz z woalką... Za godzinę zacznie świtać...

Sokół szybko zrzucił z siebie swe ubranie robotnika, które specjalnie włożył, by móc niespostrzeżony chodzić po rynku, wyczekując komisarza Suchotina, którego zabił. Rzeczy pułkownika były zbyt wielkie: wobec tego poradził sobie natychmiast. Włożył z powrotem swe ubranie i na nie włożył spodnie i marynarkę Iwanowa.

Gorsza nieco sprawa była z czapką. Opadała mu na twarz: tu poradziła już sobie Tania, wypychając ją wokoło watą.

Przepasał szablę do munduru, Tania mu wskazała, jak należy ją nosić i po chwili przejrzał się w lustrze. Jasna noc letnia pozwoliła mu szczegółowo dojrzeć swą sylwetkę w lustrze toalety.

— Świetnie, jestem gotów — oznajmił — a ty?

— Ja również — odparła Tania.

Zbliżyła się do drzwi, nacisnęła klamkę. Za chwilę opuści ten dom na zawsze. Ale w tej samej chwili rozległy się na korytarzu kroki, jakieś człapanie bosych nóg...

To zapewne Wasylisa. Tania zadrżała. Co teraz będzie?... Co pocznie?...

Dalszy ciąg jutro.

Dźwignijmy godność zielonego munduru

Funkcjonariusze straży więziennej służą bezpieczeństwu

Reportaż nasz, zamieszczony w niedzielnym numerze p. t. „Ci, którzy wyklętych pilnują", wywołał silny odzew wśród niższych funkcjonariuszów straży więziennej. Sam fakt, że najdotkliwsze ich bolączki znalazły się na łamach dziennika, że ujrzały światło dzienne upoważnił ich do szczerego otwarcia duszy swojej i okazania jej spo łeczeństwu, które w dość specyficzny sposób ustosunkowało się do tej olbrzymiej grupy pracowniczej.

Posłuszni wykonawcy

— Policjant chwyta przestępcę — mówili do nas strażnicy, podczas ostatniej wizyty w Redakcji — prokurator go oskarża i stawia przed sądem, sędzia wyznacza mu wy sokość kary, czy jak chcemy nazwać pokuty. My jesteśmy tą masą szarych, posłusznych wykonawców. Do nas należy strzec skazańca, zapewnić całkowite wykonanie wyroku i wychować go, a przecież w społeczeństwie, nie wiadomo skąd i nie wiadomo dlaczego, najbardziej niechętnym wzrokiem patrzą się na nasze zielone mundury.

— I odczuwają panowie to nastawienie do dzisiejszego dnia jeszcze? — pytamy. — Mamy wrażenie, że ten stosunek uległ ostatnio dość korzystnej zmianie?...

— Tak, niestety, tylko wydaje się ludziom, którzy nigdy nie mieli na sobie zielonego munduru. My jednak odczuwamy to w dalszym ciągu i to ciągle bardzo dotkliwie. W najlepszym już wypadku uważani jesteśmy za najniższy szczebel funkcjonariuszów państwowych.

— Nie zastanawiali się panowie, skąd taki stan rzeczy może brać początek?

Rozmówcy nasi namyślają się przez chwilę, a po tym uzasadniają rzecz w sposób zupełnie logiczny:

Duch zaborczy

— W społeczeństwie pokutuje wciąż duch zaborczy. Nie zapomniano jeszcze o tym, że więzień za czasów zaborczych był uosobieniem pewnego bohaterstwa, przedstawicielem walki o polskość, a ci wszyscy, którzy sprawowali nad nim władzę byli zwykłymi katami.

— No tak — przerywamy — ale do społeczności dorosłych wszedł przecież nowy człowiek. Człowiek wychowany już w duchu niepodległości, a mimo to twierdzą panowie, że ogólne nastawienie dla was jest nieprzyjazne?

— To jest właśnie ciekawe — odpowiadają. — Zastanawialiśmy się i nad tym. I rzecz może dziwna, doszliśmy do wniosku, że znów niekorzystną dla nas rolę odegrała propaganda filmowa. Jeśli, na przykład młodzież szkolna masowo chodziła na film „10 z Pawiaka", to przeżywając tragedię więźnia niepodległościowego, podświadomie zupeł nie nabrała wstrętu do służby więziennej.

Uwaga niezwykle ciekawa i oryginalna. Zastanawiając się nad nią trzeba dojść do wniosku, że słuszność rozumowania jest tutaj istotnie dość znaczna.

— Czy mogliby nam panowie wskazać kilka przykładów tego wrogiego ustosunkowania?

— Przykładów w tym kierunku idących jest aż nadto dużo. Trzeba po prostu stwierdzić, że każdy z nas boi się o swoje życie, bo każdy prawie więzień odgraża się zemstą po wyjściu na wolność. Klasycznym już przykładem tego ustosunkowania się jest ostatnio zaszły, ponury wypadek, jaki miał miejsce w Brzeżanach.

W dniu Wszystkich Świętych właśnie, jeden z naszych kolegów, strażnik Grosz wracał do domu i zastrzelony został przez nieznanego zbira w chwili, gdy trzymał już za klamkę swego mieszkania. Nie można się chyba dziwić, że wypadki takie wytwarzają wśród nas ponurą psychozę...

— Czy zastanawialiście się panowie kiedykolwiek — pytamy — nad sposobami walki z tym stanem rzeczy? Nad możliwością zwalczenia tego wrogiego stosunku?

— Tak. I właśnie dlatego przybyliśmy tutaj. Stosunek do nas zmienić się może jedynie na skutek właściwego stanowiska prasy, która zechce przedstawić nas i pracę naszą we właściwym świetle społeczeństwu. I dlatego właśnie przybyliśmy z tą sprawą do panów. Jesteście pismem najszerszych mas pracowniczych, a na opinii tych właśnie zależy nam w pierwszym rzędzie.

Pracę w tym kierunku idącą podejmiemy z całą gotowością. Tym bardziej, że kryć się za nią będzie nie tylko kwestia obrony godności zawodowej, ale i kwestia całokształtu naszego bezpieczeństwa.

Zlikwidowanie bandy rabusiów

sprawców kradzieży 4 milionów dolarów

Władze amerykańskie i fran suskie zajmują się obecnie likwidowaniem groźnej bandy przestępców, którzy skradli w Stanach Zjednoczonych papiery wartościowe na sumę 4 milionów dolarów. Dotychczas ujęto 10 członków bandy: 2 w Paryżu i 8 w Ameryce.

Na trop bandy władze amerykańskie wpadły w dość szczególny sposób. Pewnego dnia do detektywa Oswalda, który zajmował się wykryciem sprawców olbrzymiej kradzieży, zatelefonowała jakaś kobieta z Monte Carlo. Przedstawiła się jako Marchesa Pia Ferrari Davico i oświadczyła, że część skradzionych papierów wartościowych znajduje się w Paryżu. Przy tym dodała, że jeśli detektyw chce je otrzymać, niech natychmiast przyjedzie do Paryża.

Oswald poprosił nieznajomą by zatrzymała się przy aparacie, a sam pobiegł do szefa policji, Hoovera, i zawiadomił o swej rozmowie telefonicznej. Komendant policji poprosił nieznajomą aby natychmiast przybyła do Nowego Jorku i podała bliższe szczegóły. Zapewnił ją, że wszystko będzie zachowane w ścisłej tajemnicy, a ją się ukryje w bezpiecznym miejscu, gdzie nie dosięgnie jej zemsta bandy.

— Dobrze — zgodziła się nieznajoma. — Przyjeżdżam. W międzyczasie jednak niech panowie aresztują agentów bandy, Schwarca i Kleina, którzy jutro zgłoszą się ze znaczną ilością skradzionych papierów do jednego z banków paryskich.

Po zakończeniu rozmowy z nieznajomą Hoover natychmiast połączył się z Paryżem i poprosił policję francuską, aby zainteresowała się Kleinem i Schwarcem. Następnego dnia obaj agenci siedzieli już za kratami.

Po dwóch tygodniach Marchesa przybyła do Nowego Jorku i natychmiast nawiązała kontakt z Hooverem. Na podstawie udzielonych przez nią informacyj ujęto w Stanach Zjednoczonych 8 członków bandy.

Dla Hoovera było jasne, że piękna i bogata Marchesa nie ze względów materialnych wydała członków bandy policji. Wkrótce okazało się, że przypuszczenie to było słuszne. W kilka dni po ujęciu 8 członków bandy w jednym z eleganckich hoteli Nowego Jorku znaleziono zabitego Włocha, Antonio di Pasquala.

W związku z zabójstwem pięknego Włocha wyszły na jaw powody, dla których Marchesa wydała członków bandy. Marchesa poznała Antonio di Pasquala na statku wiozącym ją do Europy. Od pierwszego wejrzenia zakochała się w nad wyraz pięknym mężczyźnie i dla niego rozwiodła się z mężem.

Młody Włoch również pokochał Marchesę i wyznał jej, że jest członkiem międzynarodowej bandy złodziejów papierów wartościowych. Przyznał się, że chętnieby opuścił swych wspólników, ale nie wiedział w jaki sposób ma to uczynić. Za samowolne wystąpienie z szeregów bandy groziła bowiem śmierć.

Wówczas Marchesa postanowiła zlikwidować bandę, aby w ten sposób umożliwić ukochanemu wyrwanie się ze szpon przestępców. Postanowienie to wprowadziła w czyn i wydała w ręce policji 10 członków bandy.

Mimo to kochanek Marchesy nie zdołał się wyrwać ze szpon przestępców. Pozostali na wolności członkowie bandy byli tak oburzeni jego zdradzieckim czynem, że zabili go.

Tłumaczenie snów

P. Ola Kasztelanka. Wujcio jest serdeczny, ale przeszkadzają mu w tym jakieś względy rodzinne. P. Nataszę K. czeka rozrywka. P. Karma zna życzliwą blondynkę. P. Piotrowska czeka uciecha.

P. Hala. Będzie rozmowa z szatynką. Również z brunetem. Będzie zmiana na lepsze. Brat ożeni się.

S. M. 4. Proszę się nie martwić. Zatryumfuje Pani jeszcze nad swymi wrogami, którzy będą się starać o Pani przyjaźń. Otrzyma Pani pieniądze. Sprzeczka czeka Panią. W przyszłości będzie Pani zamożna.

P. Janina Boum. Może Pani grać na loterii na numer, zaczynający się jedynką, składający się z cyfr nieparzystych.

P. Sonja z Pragi. Sen Pański wróży kłótnię z kobietą, spór o pieniądze i rozmowę z mężczyzną w mundurze. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

P. Lwowianka 55. Blondyn interesuje się Panią. Będzie miła niespodzianka. Zmiana w domu. Kłopotliwa sytuacja.

„Gołębica ze Starego Miasta". Na list Pani odpowiedziałem już dawno. Należało bardziej uważnie szukać odpowiedzi. Niech więc Pani jeszcze raz przejrzy gazety, lub napisze powtórnie. Jeśli chodzi o osoby, „cieszące się częstymi odpowiedziami", to osoby te po prostu często do mnie piszą.

Na małej wokandzie...

Zimny drań

(A. E.) Nie wiemy, jak się właściwie stało, że stateczny obywatel, pan Mojżesz Bromberg wpadł do rzeki w okolicy Pelcowizny.

Faktem jednak jest, że stał w wodzie, trzymając się kurczowo nadbrzeżnej wikliny, a prąd wciągał go coraz głębiej.

Pan Mojżesz w śmiertelnym strachu rozglądał się po pustym wybrzeżu. Nie było żywego ducha. Ale w pewnym momencie tonący jęknął radośnie, gdyż ujrzał opodal samotną postać pana Antoniego Daniaka.

— Dzień dobry pana! — krzyknął pan Mojżesz. — Los mnie pana zesłał! Wyciągaj mi pan stąd czym prędzej, z powodu zaraz będę potrzebował utonąć!

Ale pan Antoni nie drgnął nawet. Przypatrywał się tonącemu z filozoficznym spokojem, a twarz jego wyrażała maksymę: „Cholera mnie właś wie do tego".

— Panie! — denerwował się pan Mojżesz, czując, że zapada się coraz głębiej. — Co się pan nie spieszysz? Prędzej trochę! Z przyjemnością bym poczekałem, atoli czuję, że zaraz popłynę jak rybuchna.

Pan Antoni jednak rąk z kieszeni nawet nie wyjął.

Tonący zbladł. Myśl jego poczęła gorączkowo pracować — i naraz szyderczy uśmiech wykrzywił wargi pana Mojżesza.

— He, he, szmondak jeden! — zakpił. — On myśli, że ja naprawdę idę utonać! Rybki sobie łowię, ty głupi osioł, po co mnie potrzebna twoja pomoc?

He, he, he, zobaczcie no idjota! Co się patrzysz? Wariat!! Chodź no tu bliżej, zaraz cię po pysku dam też.

Powyższe obelgi wzburzyły pana Antoniego do głębi. Podbiegł więc do pana Mojżesza, wyciągnął go na brzeg i zbił go na kwaśne jabłko.

×

— Się musiałem ratować — mówił pan Mojżesz na rozprawie. — Miałem do wyboru albo wyzionąć, albo dostawać batów, to już wolałem te drugie.

Sąd skazał pana Antoniego na 3 tygodnie aresztu.

Ratujcie głodnych!

Tragedia matki

Straciła dziecko, bo nie miała z czego żyć!

Poznałem ich obydwoje, któregoś pięknego kwietniowego dnia tego roku. Mieszkaliśmy tuż obok siebie w zacisznej kamienicy na ulicy Dobrej, więc od tego czasu wpadałem do nich na chwilkę rozmowy. Byli młodym małżeństwem. On pracował dorywczo w jakimś biurze, powodziło im się mimo to znośnie, tak że nie brakło im nigdy na dobrym humorze.

— Pani Wando, jak pani daje sobie radę z tymi kilkudziesięcioma złotymi — u pani tak zawsze czysto i wesoło, jakby mąż przynajmniej zarabiał kilkaset złotych — mówiłem do niej nieraz.

— Och, ja jestem bardzo oszczędna, u mnie najmniejsza rzecz nie może się zmarnować — odpowiadała — dumna, że zwróciłem na schludność jej pracy uwagę. — Zobaczy pan, niezadługo będziemy sobie mogli pozwolić jeszcze na kino w niedzielę — dodawała z uśmiechem.

Oczekiwali dziecka — pani Wanda, gdy o tym wspominała, popadała w ogromne zakłopotanie:

— Gdzie my umieścimy kołyskę, niech pan spojrzy, w tym pokoju nie będzie nawet miejsca na jej umieszczenie — mówiła.

Straciłem ich po tym z oczu, bo musiałem wyjechać na kilka miesięcy, a po powrocie zaś zamieszkałem w przeciwległej stronie miasta. Niespodziewanie jednego wieczora październikowego natknąłem się na panią Wandę. Padał wtedy dokuczliwy, gęsty deszcz. Na asfalcie chwiały się żółte, czerwone i zielone światła neonów, jak w jakimś czarnym lustrze. Pani Wanda była tak przejęta czymś ogromnie, że mnie nie poznała. Zawołałem za nią po imieniu — odwróciła się, ku mojemu ogromnemu przerażeniu spostrzegłem, że wygląda bardzo źle. Oczy jej były jakieś zagasłe, ubrana była kuso, szła tak, jakby nie obchodziła ją żadna rzecz na świecie.

— Co się stało? — spytałem cicho.

Nie odpowiedziała mi odrazu, dopiero po chwili wydobyłem od niej kilka zdań o swoim losie. Mąż stracił pracę od szeregu miesięcy, — nie mają już żadnego zaopatrzenia.

— A co z dzieckiem, co z dzieckiem? — spytałem cicho. Rozłożyła bezradnie ręce:

— No nie ma już, odżywiałam się wtedy tak źle, to pewnie dlatego — nieprawda? — próbowała się uśmiechać, ale na mnie zrobiło to wrażenie spazmatycznego skurczu warg.

Odszedłem. Świat coraz bardziej czerniał od deszczu.

— Ileż jest takich matek? — pomyślałem. — Ileż trzeba naprawić by było lepiej?!

Stanisław Pietak.



Streszczenie:
Heidenau wróciwszy do domu i nie zastawszy miss King, był mocno zaniepokojony. Gdy godziny mijały, a ona nie wracała, ze zdenerwowania nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wreszcie gdy jego niepokój doszedł do szczytu, otrzymał od niej list, w którym wyznaczniła mu spotkanie na godzinę dziesiątą w Alei Mostowej.
W międzyczasie do małej kawiarenki na Josefstrasse przybyła jakaś kobieta w czerni.

32.

„Czy pan przypadkiem nie nazywa się Polaczek?

Kobieta odrzuciła wówczas zasłonę. Jej twarz była napięta i skupiona. Uważnie przysłuchiwała się najdrobniejszemu szelestowi, dochodzącemu z przyległego pokoju. Gdy tylko otwierały się drzwi wejściowe, wytężała słuch i robiła taki ruch, jak gdyby szykowała się do ucieczki. Po chwili usłyszała:

— Co, panna Anna? Proszę bardzo.

Do pokoiku wszedł wysoki blondyn. Ale kobieta nie odrazu go poznała. Krótko strzyżona bródka zmieniała całkowicie jego twarz. Przez chwilę kobieta w woalce uważnie się w niego wpatrywała i w końcu uśmiechnęła się.

— Już zdążyłeś zaopatrzyć się w brodę? — zapytała go szeptem.

— Z góry przygotowałem ją sobie i miałem w kieszeni... — odparł.

— Jak ci przeszła droga, Arturze?

Uśmiechnął się.

— Droga? O mały włos nie wpadłem. Na Bachstrasse goniono złodzieja i jakaś kobieta wskazała na mnie... Czy wyobrażasz sobie moją kłopotliwą sytuację?

— No i jak się z tego wykręciłeś? — zapytała zaciekawiona, ale w tej samej chwili dała mu znak ręką aby zaczął nadsłuchiwać... — Tsss... Bądź cicho...

Kobieta zadrżała i twarz jej stała się blada, jak kreda.

— Co się stało? — zapytał ją ledwie dosłyszalnym szeptem.

— To jego głos... — wyszeptała. — W jaki sposób dostał się tu?

— Czyj głos? — zapytał zaciekawiony Artur James.

Ale ona przyłożyła palec do warg, dając mu do zrozumienia, aby o nic więcej nie pytał i cicho siedział...

Kobieta w czarnej woalce, która była nikim innym jak miss King, spoglądała na Jamesa szeroko rozwartymi oczami i jeszcze ciągle dawała mu znaki, aby milczał.

A James nie mógł opanować ciekawości i szepnął:

— Kto to? Powiedz że już!

— Heidenau... Nie poznajesz jego głosu?

— Heidenau? Czy z nim również tutaj się umówiłaś?... — James był oszołomiony.

— Nie. Umówiłam się z nim na dziesiątą w Alei Mostowej... Zaraz ci wszystko opowiem, ale na razie musimy milczeć... Co on tu robi?

Oboje siedzieli w milczeniu i przysłuchiwali się temu, co się działo w przyległym pokoju. Miss King (James nazywał ją Anną Morette, jak w rzeczywistości się nazywała) mocno biło serce: Czy czasem Heidenauowi nie przyjdzie chęć zajrzeć do tego pokoju?

Jedno ją ciekawiło, czy Heidenau przypadkowo znalazł się w tej trzeciorzędnej kawiarni, czy też dokładnie wiedział, że ona tam przebywa.

Heidenau zaś nie miał pojęcia, że w pobliżu znajduje się jego ukochana. Jadąc przez miasto i wdychając przez dłuższy czas chłodne powietrze jesiennego wieczora, odczuł nagle głód. Przejeżdżając przed tą kawiarenką, polecił dorożkarzowi zatrzymać się i czekać na niego, a sam wszedł do wnętrza, by coś zjeść.

W kilka minut po jego ukazaniu się w kawiarence, wszedł tam jakiś starszy pan. Usiadł w pobliżu stolika zajmowanego przez Heidenaua i poprosił o szklankę herbaty.

Miss King zaś siedziała, jak na rożarzonych węglach. Bała się rozmawiać, a przecież umówiła się tu ze swym współpracownikiem Arturem Jamesem w tym celu, aby zastanowić się nad wytworzoną sytuacją.

Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że agenci czyhają na nią na każdym kroku. Sytuacja była nader ważna. Należało dokładnie omówić, jak ma się dalej postępować, a tu nagle musiała milczeć. Heidenau miał bowiem wyostrzony słuch, a szczególnie w danej chwili na pewno poznałby jej głos.

Co robić? Może jest tu jakieś wyjście od tyłu? Należy o to zapytać kelnerkę. Ale to mogłoby w niej wzbudzić podejrzenie. Trudno, musi więc na razie siedzieć bezradnie i milczeć.

Miss King spojrzała na zegarek: już zaraz dziewiąta. Czy Heidenau jeszcze tam się znajdował? Nie słyszała, aby poprosił kelnerkę o rachunek. A może nie dosłyszała?

— Arturze, podejdź do bufetu jakbyś zamierzał coś kupić, i sprawdź czy on tam jeszcze siedzi? — szepnęła.

— Czy przypuszczasz, że mnie nie pozna?

— Czy cię wówczas widział?

— No tak, wówczas w szpitalu więziennym i podczas ucieczki...

— W nocy było ciemno, a poza tym nosiłeś strój więzienny. Zresztą, wcale mu nie wpadnie na myśl przyglądać się tobie. Zrozum, Arturze, że powinniśmy omówić kilka nader ważnych spraw. A gdy on znajduje się w odległości kilku metrów ode mnie nie mogę wymówić słowa. Zajrzyj więc tam.

Artur James podniósł się z miejsca, otworzył drzwi i wszedł do przyległego pokoju. Kelnerka podbiegła do niego.

— Chciałbym poszukać przy bufecie coś smacznego do zjedzenia — uśmiechnął się.

James rozejrzał się po kawiarence. Znajdowali się tam tylko dwaj goście: Heidenau i jakiś starszy pan, który go obserwował spod oka.

Smukła postać Jamesa przyciągnęła uwagę obu gości. W pierwszej chwili Heidenau obrzucił go mechanicznym spojrzeniem. Ale zaraz przemknęło mu przez umysł: Co to za znajoma twarz? Musiał ją już gdzieś widzieć.

I choć myślami był przy kochance, zapragnął nagle dowiedzieć się gdzie spotkał tego blondyna. Podniósł się i podszedł do Jamesa. Artur James czuł, jak kolana pod nim się uginają z przerażenia.

— Przepraszam — rzekł Heidenau, ukłoniwszy się lekko — zdaje mi się, że pana skądś znam? — nagle uświadomił sobie kim jest ten blondyn i zapytał: — Czy pan przypadkiem nie nazywa się Artur Polaczek?

Usłyszawszy to, James poczuł się tak, jak gdyby ktoś mu zadał silny cios w głowę. Ale Artur James był wyrobionym agentem i potrafił nałożyć na twarz odpowiednią maskę.

— Nie — odparł bardzo grzecznie. — Pan się omylił, mój panie. Nie nazywam się tak...

— Czy przed kilku miesiącami nie był pan w Londynie?

— Póki żyję, nie byłem w Anglii... Bardzo pana przepraszam... — uśmiechnął się James, lekko się skłonił i wszedł do przyległego pokoiku.

— Poznał mnie — oświadczył szeptem Annie Morette.

— Wiem o tym, podsłyszałam waszą rozmowę. Ale tobie szczęście nadal sprzyja. Ts... On opuszcza kawiarnię... Słyszysz?...

Anna Morette opowiedziała teraz Jamesowi o wysłanym do Heidenaua liście. Musiała go wywabić z mieszkania. Podczas gdy ona z nim się spotka, James powinien czuwać. Zdaje się jej bowiem, że i Heidenau jest śledzony.

— Czy przypuszczasz, że podejrzewają Heidenaua o coś nieczystego? — zdziwił się James. — Wątpię w to. Raczej jestem skłonny przypuszczać, że sam Heidenau nasyła na ciebie szpiegów, bo nie jest ciebie pewny.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
Sąd przychylił się do orzeczenia lekarzy, którzy żądali, by miss Norę umieścić w zakładzie dla umysłowo chorych i poddać długotrwałej obserwacji lekarskiej. Plan ekspertyzy lekarskiej był pomysłem pani Jenny.

Jenny tymczasem zaprzyjaźniła się na dobre z Eweliną, która opowiadała jej całymi dniami o życiu gangsterów, o doli i niedoli pracy przestępców amerykańskich. Z dala od swego Edgara, który ją katował, wolna i beztroska snuła pani Jenny plany swej przyszłości. Postanowiła zostać gangsterką. To życie, pełne przygód i niebezpieczeństw, pociągało ją ku sobie.

Zresztą teraz, gdy Dillinger wrócił, była bardzo przejęta losem miss Nory, o której tyle słyszała i czytała. Ewelina, która uwielbiała miss Norę, szczególnie od czasu, gdy jej sam Dill opowiedział, że dostał odkosza od niej, opowiadała całymi godzinami o wyczynach tej niezwykłej niewiasty. Pocieszała więc Dilla:

— Mister Dill, dziwię się panu, że pan, zaprawiony w bojach gangster, tak łatwo traci nadzieję... Jeszcze nic nie ma straconego... Miss Nora jest przed sprawą, można ją w sądzie odbić...

— Wykluczone, pani Jenny... W sądzie otoczą ją taką strażą, że nie ma mowy o tym, by można było ją stamtąd wydostać, nawet narażając życie dziesiątków ludzi... Jeśli została jeszcze jakaś iskierka nadziei, to tylko wtedy jeśli uda się opracować plan wydostania jej podstępem... Niech pani pamięta o tym, że gangster nie walczy tylko bronią. Dobry gangster unika broni, a sięga zawsze do podstępu...

Jenny zamyśliła się i dzień cały minął smutny i ponury. Na próżno usiłował Pirpont jeszcze tego samego dnia rozpocząć konkury do ręki pani Jenny. Nowa gangsterka nie zwracała bynajmniej uwagi na jego zaloty, chodziła zamyślona i zatroskana.

W końcu, przy kolacji odezwała się:

— Mister Dill, czy miss Nora ma rodzinę?

— Tak, proszę pani... O ile mi wiadomo ma rodziców, starego ojca i matkę, chociaż na ten temat rzadko kiedy mówiła...

— To świetnie. A czy można w jakiś sposób porozumieć się z rodzicami miss Nory?

— Owszem, mogę wydostać ich adres...

— Świetnie. W takim razie, czy gotów jest pan dać do mojej dyspozycji trochę pieniędzy dla wykonania pewnych planów?

— Ach, to pani powzięła już jakieś plany?... No, dobrze. Tylko może zechce się pani z nami podzielić swoim pomysłem... Bo taki jest u nas zwyczaj: wszelki plan musi być wspólnie rozpatrzony, przedyskutowany, a po tym zatwierdzony przez władzę najwyższą, w danym wypadku przez Al Capone...

Pani Jenny zamyśliła się przez chwilę, po czym odparła:

— W takim razie, dobrze... Powiem o co chodzi... Trzeba skłonić rodziców miss Nory, by zwrócili się z prośbą do sądu o wyznaczenie ekspertyzy lekarskiej dla stwierdzenia, czy miss Nora jest odpowiedzialna za swe czyny... Można zawsze w jakiś sposób wydostać świadków, którzy stwierdzą, że miss Nora chorowała w dzieciństwie na zapalenie opon mózgowych lub też, że ma objawy padaczki... A teraz dalej: trzeba zawiadomić miss Norę, by symulowała objawy choroby umysłowej... Na rozprawie obrona poprze wniosek rodziny, sąd najprawdopodobniej przychyli się do tej prośby, bo jakże można w takim wypadku odmówić, skoro do tego przybędzie raport z więzienia stwierdzający, że tego a tego dnia miss Norze wydarzył się napad padaczki... Tu bardzo trudno odróżnić symulanta od chorego...

— No, a jeżeli lekarze stwierdzą, że jest zupełnie zdrowa? — zapytał Dill — i co w ogóle na tym zyskamy?

— Mister Dill, chwileczkę cierpliwości i uwagi... Po tym, jak rodzice miss Nory złożą podanie o ekspertyzę, trzeba będzie „opracować" lekarzy. Wie pan o tym, że lekarze to są także ludzie i dlatego są wśród nich różni osobnicy. Są na przykład lekarze, którzy żyją ponad stan i muszą pokrywać swe wydatki drogą niezbyt uczciwych kombinacyj...

— Ale przecież sąd wyznaczy swoich własnych ekspertów?

— I to racja, ale w tym wypadku chyba zwróci się do największego znawcy tych spraw, a mianowicie do pana doktora Beckera, kierownika zakładu imienia Jana Bożego... Otóż, jak zdaje się panom opowiadałam, mój szanowny małżonek, a raczej eks-małżonek, cierpiał na pewnego rodzaju zaburzenia umysłowe. Skłoniłam wtedy go, by się leczył i stąd znam pana doktora Beckera...

Dalszy ciąg jutro.

Może świat cały zalać naftą

Niezwykła kariera syna skromnego kapitana

71-letni Sir Henry Deterding, prezes akcyjnego towarzystwa naftowego Shell zrzekł się swego stanowiska i wycofał się z interesów. Będzie on odpoczywał w swej willi i poświęci się kolekcjonowaniu starej delfickiej porcelany.

Rodzice Deterdinga nie byli bogaczami. Do swej potęgi doszedł on wyłącznie dzięki energii i zdolnościom. Gdy ojciec sira Henry, kapitan, prowadzący statek na linii Rotterdam — Batavia, zmarł, pozostawione przez niego oszczędności umożliwiły matce dalej kształcić czworo dzieci, a dla Henryego trzeciego z kolei syna nie starczyło już pieniędzy. Marzył o tym aby zostać kapitanem, jak ojciec, ale o szkole morskiej nie mogło być mowy. Kosztowała zbyt dużo. Henry musiał szukać więc posady.

Zwycięstwo!

Jako 16-letni chłopiec siedział już Henry w ciemnym pokoiku małego banku portowego. W ciągu 6 lat pracował Deterding w banku, w ciągu 72 długich miesięcy musiał słuchać zrzędzenia swego szefa. Pewnego dnia jeden z banków kolonialnych ogłosił konkurs. Poszukiwał dwóch niższych urzędników do swej filii w Indiach Holenderskich. Deterding stanął do konkursu, do którego stanęło 138 kandydatów i został przyjęty.

W Indiach wiodło się Deterdingowi podobnie jak innym młodym emigrantom. Był rozczarowany. Spodziewał się, że będzie tam miał możliwości wybicia się, a tymczasem przytłaczała go nuda i samotność. Alkohol i karty wypełniało życie małej miejscowości tropikalnej Medan. Jedynym urozmaiceniem były listy, dzięki którym utrzymywało się kontakt z Europą, z bliskimi.

Pierwsze wymówienie

Gdy Deterding liczył 30 lat, otrzymał wymówienie. Był zrozpaczony. Nie wiedział co z sobą począć i jak dalej przedzierać się przez życie. Ale za niego pracował los i skierował go na właściwą drogę, która umożliwiła mu wybicie się.

Na Sumatrze pewne drobne holenderskie przedsiębiorstwo naftowe szukało nafty. Nazywało się „Holenderskie królewskie towarzystwo do eksploatowania źródeł naftowych", a w angielskim skrócie „Royal Dutch". Przedsiębiorstwo posiadało tak znikomy kapitał zakładowy, że ledwo mogło się utrzymać na powierzchni. Gdy Henry Deterding zetknął się z Augustem Kasslerem, właścicielem „Royal Dutch", przedsiębiorstwo stało przed bankructwem. Ale istnienie przedsiębiorstwa naftowego może zmienić się w ciągu godziny. Gdy tylko znajduje ono jakieś obfite źródła naftowe już ma zapewnioną egzystencję. I właśnie „Royal Dutch" odkryło wówczas źródła. Nafta płynęła szerokim strumieniem, a tym samym dopływały nowe kapitały. Gdy Kessler wrócił do Europy, pozostawił na odpowiedzialnym stanowisku swego pierwszego prokurenta, Henry Deterdinga.

Geniusz handlowy

Dopiero na tym stanowisku Deterding wykazał co potrafi zdziałać. Okazało się, że ten przeciętny urzędnik bankowy był w rzeczywistości geniuszem handlowym. Dzięki jego pomysłowości i energii przedsiębiorstwo niezwykle się rozwinęło. W niespełna 20 lat małe „Royal Dutch" przekształciło się w potężne „Royal Dutch Shell", które wywiera wpływ na dzieje całych państw i którego zasięg działania obejmuje cały świat.

Ten niezwykły rozwój przedsiębiorstwa był wyłączną zasługą Deterdinga. Pierwszy bowiem zrozumiał, że nafta posiada znaczenie międzynarodowe. Ocenił, że nie należy się zadowolić tylko małym rynkiem azjatyckim, ale należy zwrócić uwagę na cały rynek światowy i go zdobyć. Deterding tak energicznie zaczął walczyć o rynek światowy, że zdołał zaskoczyć potężnego Rockefellera, władcy amerykańskiego „Standard Oil" i nim ten się spostrzegł, miał już przed sobą groźnego, potężnego konkurenta. Na próżno nie starał się Rockefeller zniszczyć konkurenta. A gdy to mu się nie udało, chciał odkupić „Royal Dutch". Ale i w tym wypadku jego wysiłki nie odniosły skutku. Deterding nie zamierzał opuścić placu boju.

Anglia wkrótce się spostrzegła, że w potężnym przedsiębiorstwie naftowym Shell może mieć doskonałego sprzymierzeńca, który będzie jej dostarczał paliwa dla marynarki wojennej. Chcąc przychylnie usposobić dla siebie Deterdinga, nadała mu tytuł szlachecki. Od tej chwili Deterding czuje się Anglikiem i przenosi swą główną kwaterę z Hagi do Londynu.

Dotychczas towarzystwo Shell wydało na bezowocne wiercenia 17 miliardów, ale mimo to, zdaniem fachowców, Shell posiada w danej chwili wielkie tereny naftowe, które w ciągu długich dziesięcioleci będą mogły pokrywać światowe zapotrzebowanie na naftę.

Tragiczne małżeństwo

Tancerz pragnie rozwodu z siostrą sjamską

Na razie sąd nie uwzględnił prośby

W tych dniach przed jednym z sądów nowojorskich odbywał się niezwykły proces rozwodowy. Rozwodu domagał się tancerz Maurice Moore-Lambert, który przed kilku tygodniami ożenił się z jedną z sióstr sjamskich, Violet Hilton.

Adwokat tancerza twierdził, że to małżeństwo pod żadnym względem nie jest ważne, ponieważ prawo, nie zezwala na małżeństwa we trójkę. Adwokat poszkodowanego uważał natomiast, że siostry Daisy i Violet powinny być traktowane jako jedna osoba, ponieważ nie można ich rozłączyć.

Tancerz nie zgodził się z tym poglądem i opowiedział o swym pożyciu małżeńskim, które przeistoczyło się w istne piekło na ziemi. Ożenił się z Violet nie ze względów materialnych, a po prostu dlatego, że ją kochał. Przypuszczał, że jej sjamska siostra nie stanie na przeszkodzie jego szczęściu. Stało się jednak inaczej. Trawiła ją straszna zazdrość. Obrzucała go dzikimi spojrzeniami, lub odwracała się od niego i wybuchała płaczem. To mógłby jeszcze znieść. Najgorsza była jednak ta okoliczność, że pod jego nieobecność judziła siostrę przeciw niemu.

Pani Violet twierdziła natomiast, że mąż jest wielkim egoistą i zmaterializowanym człowiekiem. Gdy się przekonał, że siostry nie zarabiają tyle, ile przypuszczał, postanowił się rozwieść. Nie chcąc zaś płacić żonie alimentów, wymyślił historię o zazdrości szwagierki.

Sędzia znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Chcąc sprawę dokładnie wyświetlić, postanowił przesłuchać cały szereg rzeczoznawców. Pewien profesor chirurgii stwierdził, że sióstr sjamskich pod żadnym pozorem nie można traktować jako jednego człowieka. Rozdzielenie sióstr jest niemożliwe tylko z tego powodu, że mają kilka wspólnych nerwów i naczyń krwionośnych. Poza tym wszystkie inne organy są całkowicie samodzielne.

Drugi rzeczoznawca opowiadał o podobnych wypadkach. Przede wszystkim przytoczył wypadek braci sjamskich Enga i Changa, którzy w wieku 24 lat poślubili dwie Angielki, siostry. Eng. miał sześcioro, Chang 5 normalnych dzieci.

Z dwóch sióstr sjamskich Radicy i Doddicy, pokazywanych w Europie w roku 1893, jedna była mężatką i dobrze żyła z mężem.

Czeskie siostry sjamskie Róża i Józefa Blacek znacznie różniły się wzrostem. Silniejsza Róża, biegając ciągnęła siostrę za sobą, która musiała stawiać kroki do tyłu. Róża wyszła nawet za mąż, nie dbając o siostrę. Pożycie małżeńskie nie trwało długo. W bardzo młodym wieku zmarły siostry Ryta i Krystyna z Sardynii. Były całkiem zrośnięte z sobą, posiadały tylko 4 nogi i 4 ręce. Podczas gdy Ryta była słaba i smutna, Krystyna była zdrowa i wesoła. Gdy pierwsza zmarła, Krystyna głęboko westchnęła i wyzionęła ducha.

O życiu rodzinnym Murzynek Millie — Christine nic nie wiadomo. Zdołano stwierdzić, że odczuwały jednocześnie głód i pragnienie, tańczyły bardzo dobrze, ale każda z nich miała inny sposób myślenia.

Wywody rzeczoznawców nie zdołały przekonać sędziego. Odrzucił skargę rozwodową z braku dostatecznych wyjaśnień. Spór małżeński ciągnie się jednak dalej. Tancerz zamierza wnieść apelację, a publiczność z wielkim napięciem czeka na wynik tego niezwykłego procesu.

Olimpiada żółwi i żab

Wkrótce w mieście Tampa Town na Florydzie odbędzie się jedyna w swym rodzaju olimpiada. Uczestnikami jej nie będą wielkie gwiazdy sportowe, a tylko żółwie i żaby.

Zawody będą się składały z dwóch konkurencyj: biegów i skoków w dal.

W biegach będą startowały żółwie. Wyścigi żółwi nie są wynalazkiem nowych czasów. Są one rozrywką wynalezioną przez pierwszych kolonistów amerykańskich.

Bieżnia żółwia posiada 4 metry długości. Przy starcie żółwie są pobudzane do biegu za pomocą prądu elektrycznego. Najlepsi „biegacze" przebiegają tę trasę w ciągu 15 sekund.

Każdego roku odbywają się w Oklahomie wyścigi żółwi, co uważa się za wielkie wydarzenie sezonu. Na wyścigach są obecni ludzie z najlepszych sfer towarzyskich. Setki widzów z napięciem przyglądają się biegowi i przy tym nie obchodzi się bez zakładów, które w tym roku dosięgły 20.000 dolarów.

Żaby natomiast stają do skoków w dal. Ojczyzną tego niezwykłego sportu jest Kalifornia. Na ostatnich zawodach brało udział „15 zawodniczek", a „zwyciężczą" została żaba Old Dan Tucker, która skoczyła na dwa metry. Jest to dość mierny wyczyn, gdy się weźmie pod uwagę, że dobrze trenowana żaba może skoczyć na dwa i pół metra. Niezapomniany został dla zwolenników żabich skoków wyczyn żaby Woco Pep, która w roku 1930 skoczyła na 4 metry i 14 centymetrów. Ten „fenomen" sportowy ważył 68 gramów i liczył 22 centymetrów długości.

Wrzątek tłuszczu wlała do gardła

śpiącemu mężowi

Zamieszkali we wsi Glinice pod Warszawą małżonkowie Antoni i Stanisława Stasińscy nie żyli z sobą w zgodzie. Powodem tego było podobno to, że Stasińska utrzymywała bliższe stosunki z sąsiadem. Jak to tam było, trudno orzec, bowiem prawda zdaje się nie została definitywnie ustalona.

Tymczasem Stasińska jakby potwierdzała krążące o niej we wsi gadki, które zresztą powodowały, że mąż czynił jej wymówki. Bo oto nocy onegdajszej Stasińska wstała z łóżka i podczas gdy mąż spał sobie najspokojniej, przyrządziła wrzątek z tłuszczu i wlała śpiącemu mężowi do gardła.

Stasiński zerwał się z łóżka i legł z powrotem nieprzytomny. Tłuszcz dostał mu się do wnętrzności. Krzyki i charczenia Stasińskiego usłyszał parobek i przeszkodził w dalszym usiłowaniu zadania przez Stasińską okropnej śmierci mężowi. Nieszczęśliwego Stasińskiego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala w Warszawie, zaś Stasińską aresztowano.

Śmierć w piecu cegielni

W jednej z cegielni w Jelonkach za wolskimi rogatkami dokonano niezwykłego odkrycia. Robotnikom polecono wzniecić wygasły w piecu ogień. Jeden z robotników, przeczyszczając komorę piecową, natrafił na jakiś ciężki przedmiot, z którym nie mógł się sam uporać. Wobec ciemności w piecu, robotnik nie wiedział co to być mogło i sądzi, że to kłoda drzewna. Wezwał też innych towarzyszy pracy do pomocy w wydostaniu z pieca rzekomej kłody.

Gdy cel został osiągnięty i ciężki przedmiot został z pieca wydobyty, okazało się, że są to zwęglone zwłoki człowieka. Najprawdopodobniej jakiś nieznany człowiek dostał się do cegielni i ukrył w piecu dla przenocowania, gdzie się zadusił, albo zaczadział. Później gdy palono w piecu, zwłoki zostały zwęglone. Nie jest też wykluczone samobójstwo, bowiem okazało się, że był to bezrobotny, 56-letni Marian Cyganowski, mieszkaniec Piaseczna. Zwłoki przewieziono do prosektorium w Warszawie.

Listopad
5
Czwartek
św. Zacharjasza

Z teatru Miejskiego

Ludzie na krze

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia
STELLA: Straszny Dwór
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Audycja dla dzieci wiejskich; 14 Muzyka operowa z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka salonowa z płyt; 16 Chwilka społeczna; 16.05 Pogadanka; 16.15 Wiadomości bieżące; 16.35 Płyty; 18.20 Kącik młodych muzyków; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Podgórze: Apteka podgórska.

PŁYWANIE A SPORT PŁYWACKI

Pogadankę na wymieniony temat, wygłosi przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej o godz. 16.05 p. Kazimierz Sienkowski.

Osoba prelegenta będącego znawcą tej dziedziny kultury fizycznej oraz ogólnie ujęty temat zainteresują niewątpliwie wielu nietylko z pośród świata sportowego.

PRZEGLĄD MŁODYCH TALENTÓW MUZYCZNYCH

We czwartek dnia 5. XI. nadaje krakowska Rozgłośnia o godz. 18.20 do godz. 18.45, audycję p. t. „Przegląd młodych talentów muzycznych". Jest to pierwsza tego rodzaju audycja, która ma na celu zachęcić młodych do pracy tak twórczej jak i odtwórczej, oraz podnieść ich poziom. Wykonawcami tej pierwszej audycji będą Stanisław Polak, skrzypek, który wykona Sonatę F-dur J. Haendla, oraz Adam Galler fort. który wystąpi jako solista i akompaniator. Wykona on Fr. Liszta „Spozalizio" oraz Busuni'ego Fantazję na tematy „Carmen" Bizeta.

Nieumyślne postrzelenie chłopca

W Augustowie został postrzelony przez nieustalonego narazie sprawcę, 16-letni Edward Laskowski, gdy stał na podwórku obok swego mieszkania. Pocisk przebił Laskowskiemu lewe przedramię i utkwił w boku w okolicy biodra.

Rannego przewieziono do szpitala w Grodnie w stanie dość groźnym. Zachodzi prawdopodobieństwo, że Laskowski postrzelony został przypadkowo przez zabłąkaną kulę.

KRONIKA KRAKOWA

Tramwajarze bronią swych praw

Onegdaj odbyło się zgromadzenie tramwajarzy w sprawach zawodowych. Na zgromadzeniu omawiano przede wszystkim sprawę pracy nocnej, której uregulowanie nie zadowala pracowników tramwajowych. Pracownicy tramwajowi domagają się przestrzegania obowiązującego regulaminu. Również sprawa t. zw. dróżnych, których regulamin służbowy wyraźnie zalicza do służby ruchu — wywołuje wielkie rozgoryczenie wśród tramwajarzy.

W tej sprawie wniesiono już skargę do Sądu Pracy. Wyrok Sądu Pracy rozstrzygnie ostatecznie tę kwestię.

Poza tym omawiano sprawę przyjęć nowych pracowników, jako sezonowych, mimo, że regulamin nie przewiduje takiej kategorii.

Po wyczerpującej dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu przyjęli zebrani przedłożoną rezolucję.

Z zemsty podpalił dom sąsiada

Jako drugą rozprawę przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpatrywano wczoraj sprawę Jana Hujora, oskarżonego o podpalenie.

Tło sprawy jest następujące:

W nocy z 28 na 29 kwietnia br. Hujar powodowany osobistym porachunkami z Marianem Franasem z Podbórza, podpalił jego zabudowania. Ogień strawił cały budynek i tylko dzięki energicznej akcji ratunkowej zażegnano niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się pożaru, co mogło doprowadzić do spalenia całej wsi.

Rozprawa rozpisana jest na dwa dni.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Bartynowski, wotowali s. o. dr. Zalipski i Stępniowski, oskarżał prok. dr. Panek, bronił adw. dr. Doelinger.

Pracownicy samorząd. wobec nowej ustawy emer.

Jednym z głównych założeń projektowanej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników samorządowych, która ma być podczas najbliższej sesji sejmowej, jest dostosowanie praw emerytalnych funkcjonarjuszów samorządowych do takichże praw funkcjonarjuszów państwowych. Tymczasem projekt ten nie zawiera szeregu uprawnień z jakich korzystają funkcjonarjusze państwowi, jak np. uzależnienie zaliczalności służby wojskowej, studiów wyższych i t. p. od opłacenia wysokiej składki. Wywołuje to oczywiście zrozumiałe wrażenie wśród pracowników samorządowych.

Pracownicy samorządowi wysuwają przy tym żądanie, aby nowa ustawa objęła wszystkich pracowników samorządu terytorialnego.

Pracownikom kontraktowym. objętym ogólnym ubezpieczeniem, a zwolnionym ze służby samorządowej po 55 roku życia, przed nabyciem jednakże prawa do renty inwalidzkiej lub starczej, ustawa emerytalna winna zabezpieczyć tymczasowe zaopatrzenie ze związków samorządowych, w wysokości i do czasu prawa do tej renty.

Z uwagi na uciążliwe warunki pracy w samorządzie. wyczerpujące bardzo szybko zdolność do wykonywania zawodu, pracownicy sa morządowi domagają się, aby okres wyczekiwania nie przekraczał lat 10-ciu. Za podstawę zaś wymiaru zaopatrzenia powinno być przyjęte całe uposażenie, tj. ze wszystkimi stałymi dodatkami. Postulat ten pracowników samorządowi uzasadniają niskimi płacami, jakie zamierza wprowadzić projekt uposażeniowy.

Olbrzymie nadużycia w spółdz. „Praca"

Jedno z pism krakowskich donosi:

„Krążą w mieście pogłoski, że w spółdzielni spożywców „Praca" w Krakowie popełniono wielkie nadużycia. Opinia publiczna zaniepokojona jest tymi wieściami i żąda zarówno od władz spółdzielni, jak też i od czynników nadzorczych wyjaśnień.

Możliwe, że pogłoski te nie odpowiadają prawdzie, ale notujemy je nie tylko z obowiązku dziennikarskiego, lecz także ze względu na interes ruchu spółdzielczego, którego jesteśmy gorącymi zwolennikami.

Redukcje robotn. w magistracie

W związku ze zbliżającym się sezonem zimowym, rozpoczęły się w magistracie redukcje robotników.

Szereg zredukowanych nie ma prawa do zasiłku dla bezrobotnych i najdotkliwiej odczuje redukcję.

Zredukowani powiększą liczną rzeszę bezrobotnych w okresie najbardziej przecież ciężkim do przetrzymania.

Należałoby więc w jakiś sposób tych robotników zatrudnić.

Wyrok w procesie o rabunek

Wczoraj zakończyła się sprawa rabunku na emeryta kolejowego w Prokocimiu.

Sąd skazał oskarżonego Konarskiego na 1rok więzienia, zaś Łaptaszyńskiego na 9 miesięcy więzienia.

Demonstracja bezrobotnych w Nowym Sączu

W dniu wczorajszym w Nowym Sączu miała miejsce demonstracja bezrobotnych.

Bezrobotni udali się z petycją do Starostwa, gdzie im oświadczono, że skoncentrowano wszelkie wysiłki dla ulżenia doli bezrobotnych.

NA KRAKOWSKIM BRUKU...

Z fabryki sznurówek Józefa Geizhalsa, przy ul. Rękawka l. 32, skradziono w ub. nocy sznurówki i nici, wartości około 1000 zł.

Ub. nocy nieujęci narazie sprawcy dokonali włamania kasowego do lokalu Związku Emerytów, przy ul. Batorego l. 5. Dochodzenia wykazały narazie brak około 100 zł.

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Stanisława Barana, zam przy ul. Emaus 19, którego kopnął koń w klatkę piersiową na pl. Targowym przy ul. Zabłocie. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, przewieziono Barana do szpitala św. Łazarza.

Napad rabunkowy

Do mieszkania Jana Romanowskiego we wsi Sidory, po wyłamaniu okna wtargnęło 3 osobników, którzy dotkliwie pobili Jana Romanowskiego i zrabowali 318 zł.

Romanowski rozpoznał 2-ch napastników, którymi okazali się: Kazimierz Okrągły i Antoni Chmielewski.

Policja zatrzymała Kazimierza Okrągłego oraz syna Jana Romanowskiego, Leona, podejrzanego też o współudział w tym napadzie.



Ulgi przy składaniu egzaminów mistrzowskich

Zgodnie z wyjaśnieniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dnia 15. V. br. do egzaminu mistrzowskiego przystąpić mogą osoby, nie posiadające świadectw czeladniczych, które przedstawią: 1) kartę rzemieślniczą, 2) zaświadczenie Urzędu Przemysłowego I Instancji (Starostwa Pow.) o samoistnym nieprzerwanym prowadzeniu rzemiosła w ciągu conajmniej 5 laat, 3) świadectwo ukończeniu szkoły dokształcającej zawodowej lub kursu dokształcającego zawodowego, albo wreszcie dowód stwierdzający, że kandydat do egzaminu zatrudniał przed 16. 12. 1927 r. w swym warsztacie młodocianych lub nie pełnoletnichh w charakterze uczniów lub robotników wykwalifikowanych w rzemiośle.

Izba Rzemieślnicza przypomina, że z wymienionej ulgi winni skorzystać wszyscy samoistni rzemieślnicy, by zdobyć pełnię praw zawodowych — tytuł mistrza zawodowego.

Urzędnik znieważył asesora kolejowego

W dniu wczorajszym odbyła się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozprawa o obrazę urzędnika.

Oto w dniu 13 marca br. powstał na stacji w Bieżanowie konflikt między urzędnikiem z Warszawy Edm. Pawłowskim, a ekspedującym pociąg Janem Bronglewiczem, asesorem PKP.

Sprzeczka wynikła, ponieważ urzędnik Pawłowski nie mógł znaleźć miejsca w pociągu. Zdenerwowany znieważył w trakcie sprzeczki urzędnika PKP. i chwycił go ręką za kołnierz. Za czyn ten odpowiadał wczoraj Pawłowski przed sądem w Krakowie.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok dr. Czuma.

KOMUNIKATY.

Dnia 18 października 1936 roku odbyło się w Krakowie Walne Zebranie nowozałożonego Związku Cieszyniaków w Krakowie, na którym wybrano Zarząd.

Nowozałożony Związek ma na celu zgrupowanie wszystkich uchodźców i b. wojowników o Śląsk Cieszyński pod swoim sztandarem.

Tymczasową siedzibą Związku jest: Kraków, ul. Zamkowa 21, m 6.

—0—

Sekcja odczytowa Zw. Leg. Pol. w Krakowie urządza dnia 6-go listopada br. o godzinie 19-tej w sali dolnej w Oleandrach, odczyt p. t. „Oblicze ideowe inteligencji proletarjackiej w Sowiatach", który wygłosi p. dr. Władysław Dobrowolski — lektor U. J. Wstęp dla członków i ich rodzin bezpłatny.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, ul. Na Gródku 2.